



Zaskakująca wola Boża...

IV Niedziela Adwentu

Bóg posłał anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja.

Wszedłszy do Niej, anioł rzekł: «Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami». Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co by miało znaczyć to pozdrowienie.

Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodysz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i zostanie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego praojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca».

Na to Maryja rzekła do anioła: «Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?»

Anioł Jej odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego okryje Cię cieniem.

Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, którą miano za nieplodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego».

Na to rzekła Maryja: «Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego».

Wtedy odszedł od Niej anioł.

Łk 1, 26-38

„Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z tobą” (Łk 1, 28).

W tym jednym zdaniu anioła, które czasem bezwiednie powtarzamy w różańcu, zawiera się cała Ewangelia. Sługa Boży bp Jan Pietraszko w Zwiastowaniu widzi „spotkanie Boga z ludzkością, z ludzką naturą, spotkanie, po którym nie będzie już rozdzielenia”. W Nazarecie, w ciszy ubogiego domu, nastąpił uścisk Boga z każdym człowiekiem, czyli z Maryją. Jej życie nie jest obrazkiem do podziwiania. Maryja to Kościół w załączku. To nasza teraźniejszość i przyszłość. Nasza nadzieja. I droga. Spotkanie anioła z żoną Józefa, a naszą Matką, mówi o tym, co najważniejsze w chrześcijaństwie: o bezwzględnym pierwszeństwie daru w całym wszechświecie.

Wbrew lęgowym wyobrażeniom o Bogu, Gabriel nie obciąża Maryi na wstępie zadaniem, by następnie zniknąć z ulgą z jej domu. Początek jest zgoła inny. Wszystko zaczyna się od nieprzypadkowych słów: „Bądź pozdrowiona”, a dokładniej „Chaire” – „Raduj się, Maryjo”. Tu jest tryb rozkazujący, okrzyk, wezwanie. Dlaczego Dziewica z Nazaretu ma się cieszyć? Ponieważ jest pełna łaski. Bóg zaczyna od daru, od radości, nie od wymagania, od tego, co należy zrobić. „Raduj się” to też wymaganie i specyficzna „robota”, ale bliższa raczej nalaniu wody do stągwi niż jej przemianie w wino. Żeby się cieszyć muszę najpierw posłuchać, otworzyć oczy, zobaczyć dar. Taka aktywność wymaga pewnej uległości, pokory, uznania tego, co wydaje się niewiarygodne.

I co zrobiła Maryja? Wobec szokującej wieści anioła wcale nie ucieszyła się od razu. Nie oznajmiła też bez zwłoki i w podskokach: „Oto ja służebnica Pańska”. Tak my ją przedstawiamy w pobożno-umoralniających kazaniach i rozważaniach, aby przekonać siebie samych, że jej wszystko szło gładko, a my... to zupełnie inna sprawa. Tego typu jednostronność w podejściu do świętych i ich idealizacja to pułapka złego, pokalanego ducha. Tymczasem ona, choć niepokalana, bez grzechu, w pierwszej chwili zmieszana się, wystraszyła się i zdziwiła. Jej pierwsza reakcja to uczucia. Niekoniecznie pozytywne. To, co słyszy z ust anioła, jest dla niej zaskoczeniem, odsłonięciem tego, co dotąd było zakryte. Dobra Nowina nie jest dla niej oczywistością. Wola Boga nawet dla najświętszego człowieka zawsze jest zbyt wielka.

Gdy uczucia ujawniły się, przychodzi refleksja. Maryja rozważa, zastanawia się nad tym, co słyszy. Nie spieszy się, bo też nikt jej nie popędza, jakby zachowywała pewną rezerwę. Nawet jej nie było łatwo przyjąć migiem Dobrej Nowiny, że dar Boga wyprzedza wszystko. Dziwić się, że nam tak trudno zaakceptować pierwszeństwo Bożej miłości. Czasem wolelibyśmy nią zaskakiwać Boga. Maryja prawdopodobnie zupełnie nie była świadoma, że tyle otrzymała. Ani ona, ani żaden człowiek nie jest w stanie sam zobaczyć, jakie dary w sobie nosi. Bez pomocy Słowa, bez świadków, bez zwiastowań i aniołów coś nam tam majaczy w głowie, ale wyraźnych konturów nie zauważamy.

Jako ewangeliczny kontrprzykład przypominają się ci, którzy słuchając słowa natychmiast z radością je przyjmują, ale nie mają w sobie korzenia (Por. Mt 13, 20-21). Nie rozumieją, że słowo to nie bułka z masłem. Takiej natychmiastowości i lekkomyślności w Maryi nie ma. Także później, gdy patrzy na to, co się dzieje wokół niej, nosi wszystko w pamięci i rozważa: przy narodzeniu syna, przy ofiarowaniu i znalezieniu Go w świątyni. I wciąż nie wszystko rozumie. Czystość nie ma w sobie nic z pośpiechu, niecierpliwości i zarozumiałego przekonania, że prawdę można pojąć i przyjąć w mgnieniu oka.

Ale to nie koniec. Z naszej perspektywy anioł opuścił Maryję w niewłaściwym momencie. Nie zdążyła go już zapytać, jak to teraz wszystko wcielić w życie. Jak być matką? Co powiedzieć Józefowi? Że miała objawienie? Kiedy człowiek przyjmie dar, kiedy zrozumie jak wiele posiada, że jest przygotowany, nie będzie przerażony trudnościami związanymi z misją. Maryja nie została zwolniona z bycia człowiekiem: z uczuć, szukania, myślenia, niepewności, dojrzewania, a nawet lęku i drżenia.

Dopiero u Elżbiety radość Maryi uwidoczniła się w całej krasie. Trochę czasu jednak minęło od zwiastowania. Jej pierwsze słowa odkąd spotkała anioła brzmią następująco: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu, Zbawcy moim” (Łk 2, 46) Z tą radością w sercu szła do domu Elżbiety, a był to kawałek drogi. I tam się nią podzieliła. A co słyszy z ust krewnej? Że jest „błogosławiona (dosłownie szczęśliwa), ponieważ uwierzyła. Nieprawdopodobne. Wiara daje szczęście. Wiara w słowo, w dobre intencje Boga, wiara w dary, które niebo sypie na nas, rodzi szczęście. I wcale nie dopiero po śmierci, lecz teraz. A przecież takie zadanie - urodzić dziecko, które będzie Synem Najwyższego, mogło ją przerazić.

Co jest największą przeszkodą w przyjęciu Dobrej Nowiny, czyli Boga jako daru? Pycha, która nie dopuszcza do siebie, że można otrzymać tak wiele za darmo. Jest taka tendencja w pysze, która chce zasługiwać. Nadto często stroi się w piórka uczciwości i przyzwoitości, żądając jedynie nagrody za wysiłki.

C. S. Lewis pisze w „Podziale ostatecznym” o upiorze „porządnego chrześcijanina”, który jeszcze raz może zdecydować, czy chce się udać do nieba. Musi tylko ustąpić ze swego. Zostawić za sobą swoją „porządność”, stać się znowu jak dziecko. Ale to nie takie proste. Ta „przyzwoita” dusza ma swoje zasady. Dlatego wyznaje: „Starałem się być jak najlepszy dla innych, taki już jestem. Nigdy nie prosiłem o to, co mi się nie należało. Jak się chciałem napić, to płaciłem, a jak brałem wypłatę, to zarabiałem na nią uczciwą robotą, rozumiesz? (...) Nie chcę niczego, co by mi się nie należało (...)

Przyjechałem tu odebrać to, co mi się należy”. No i pozostał wierny swoim zasadom. Wrócił do piekła.

Maryja nie otrzymała pełni łaski, ponieważ wcześniej postarała się. Ona nic nie zrobiła. Dogmat o Niepokalanym Poczęciu mówi, że jej dar to przywilej. To Bóg pierwszy stał się dla niej darem. Ona dar pomnożyła, bo go rozpoznała i przyjęła.

Hans Urs von Balthasar pisze, że „sługa z przypowieści, który otrzymał tylko jeden talent nie zrozumiał jedności daru i pożyczki. Nie dostrzegł w darze dobroci, lecz tylko wymaganie”. W swoim panu widział tylko bezwzględność i żądanie. Czuł się pociągnięty wyłącznie do odpowiedzialności. Tylko to mu w sercu dudniło.

Impulsem do zmiany w życiu nie jest postawienie pytania, co powinienem zrobić, ale rozpoznanie i właściwe przyjęcie daru. Bóg zaczyna od objawienia mi tego, kim już jestem, a nie od tego, co mam zrobić. Co więc słyszę najpierw, gdy myślę o Bogu?

Opracował : Dariusz Piórkowski SJ